Nr. 3. (porz. 236.) Kraków, sobota dnia 16. stycznia 1904. Rok VII.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Franek Seliga i Pan Bóg.

(Opowiadanie góralskie.)

Był chłop, Franek Seliga, który rudę kopał. Piękny był taki że kiedy wsią szedł, kobietami potrząsało. Dumny też był z tej urody strasznie, rozzuchwalony, a jeszcze i z tego się pysznił, że się ze szlachty wywodził.

I był w Kuźnicach pan Walewski, rachmistrz, który miał córkę Anielcię prześliczną. Spodobała się ta panna Walewska Frankowi.

Ta by się ku mnie równała — mówił. I co już pierwej elegant był, to teraz jeszcze więcej. Ustał pić, ustał palić, nic tylko pieniądze składa, a stroi się. A w kościele, żeby nie wiedzieć ile ludzi było, potrafił on się przepchać ku ławce, w której panna Walewska z ojcem siadała.

Przyjedzie Franek do Kuźnic w sobotę po wypłaty, czy kiedy to już tak wypatruje, to już študeruje, czyby jako tej Anielci nie zobaczyć? Ona to choć niby panna była, to tam znowu bardzo od niego nie odlatywała. — Boso się jej zdarzyło wylecieć nie raz i nie dwa. Tylko że jej już nie można było mówić Anielciu, ale panno Anielo, bo ojciec za rachmistrza służył i tak przykazywał.

Poszła raz Anielcia na borówki w Olczyska w jedną niedzielę i tam się za nią Franek przykradł, bo on do tego jedyny był. Hej, były już usta na ustach, ręce poza plecy, wydarła się.

Dopiero się teraz Franek Seliga wściekł, bo się jeszcze dowiedział przy tem, że onaby się za niego i wydała, tylko żeby ojciec pozwolił.

Ale nie upłynęło parę dni, potrafiła mu Anielcia okazać, że ojciec ani słyszeć o niczem niechce, że jej upatrzył męża w Sączu i tam ją wyda za mąż. Gniewał się strasznie, krzyczał, że Franka jak psa zastrzeli, żeby się tylko zbliżył.

Od tego czasu Franek Anielci nie widział, a tylko przez służącą wiedział, że ona go kocha i że do niego tęskni. — I tak mu jeszcze odkazała, że ludzie tu nie pomogą, chyba Pan Bóg.

Hej wiara! — myśli Franek — Dy Pon Bóg wsekmocny, kiebyk Go piknie popytoł, cyby mię tyz jako nie spar [1]) w tyj bidzie?

Nie było kościoła blisko, jeden w Chochołowie, drugi w Nowym Targu, ale była kapliczka murowana z mosiężnym daszkiem. Stała przy dworze.

Idzie Franek ku kapliczce, zdejmuje kapelusz, klęka i tak się modli: »Panie Boze, jakbyś mi dopomógł w tym strapieniu, to ja Ci telo śrybra do kościoła ofiarujem, kielo do obu garści nabierem. Zkąd bedzie, to bedzie, cy ze ziemie wykopiem, cy z morza wyłowiem, cy z kasy ukradnem, to Ty się juz o to nie staraj. Nie Twoja głowa w tem ino moja. Tyś ta jest wsekmogoncy, to Ty to w ocymnieniu [2]) sprawić mozes, kiebyś ino chciał, ale ja juz i do tyźnia pocekam, cobyś ino sprawił, a odmienił serce w panie Walewskim, coby się nam nie sprzeciwiał. Amen .

Wstał i poszedł.

Kopie rudę, kopie, czeka, ale nic. Tyle mu służka doniosła, że się pan Walewski jeszcze raz rozgniewał na córkę i że ją wybił po plecach »tajstokiem«.

Tydzień właśnie minął. Idzie Franek znowu pod kapliczkę, klęka, zdejmuje kapelusz i tak mówi: »Panie Boze, tydzień uminon. Cok przyobiecał, dotrzymam. Jakeś ta moze cem innem zatrudniony był, niekze jesce bedzie do tyźnia. [3]) Za tydzień przyńdę. Bardzo pięknie Cię prosę, ale nie śpasuj, bo ze mnom śpasów nie ma. Gdybym nie wiedział, że syćko możesz, tobym Cię nie nudził, ale kie mozes, to urόbze, bo tu pszecie nie idzie o nic, ino o scęście. Amen!

Upłynął tydzień, ale się serce w panu Walewskim nie odmieniło.

Idzie trzeci raz ku kapliczce, klęka, zdejmuje kapelusz, i mówi: »Panie Boze, kiedyk ku Tobie z próżnemi rencami szedł, to hej, alem Ci przecie przyobiecał i dotrzymam, ino się robota w jesieni skońcy. Wiem juz o jednym żydku. Jesce Ci jeden tydzień przycyniam, ale nie śpasuj. Amen!

Wyczekał się Franek; — nic. Idzie tedy czwarty raz ku kaplicy, zdejmuje kapelusz, ale już nie klęka i mówi: Panie Boze! Coześ tak na uwziętego ze mnom? Nie bede Cię juz więcej pytał, bo widze, darmo. Wadził się tyz z tobom nie bede, boś na niebie, wysoko, a ja nie orzeł. Ale ci nic nie ofiarujem, a jesce

---

[1]) Nie spar — nie pomógł.

[2]) W okamgnieniu.

[3]) Do tygodnia.

na despet zrobię, kieś taki nie usłuchany. Jo tyz cosi kajsi warcem.

Ułożył kopczyk z kamieni, wyspinał się, podważył ciupagą daszek i strącił go z kapliczki na ziemię. *K. Tetm.*

Chrześcijańskie sklepy.

Już wiele mamy sklepów po miastach, miasteczkach i po naszych wsiach, że jeden drugiemu niemal rękę podaje. Sklepy najróżniejsze, jak w jakiem mieście, gdzie można wszystkiego dostać od kawałeczka nitki, aż do jedwabiu, od zapałki do porcelany i najprzedniejszego szkła, od kawałeczka chleba aż do najlepszej szynki.

A przecież mamy tak mało sklepów chrześcijańskich i naszych. Gdzie jaki sklep, wszędzie twarz żydowska się pokazuje. A tam w sklepie ludno i gwarno, jeden drugiemu klamkę podaje, niekiedy się ani drzwi nie zawierają.

W chrześcijańskim sklepie często pusto, tu i ówdzie tylko się ktoś pokaże. Co za przyczyna? Jest kilka przyczyn. Żyd jest już od urodzenia kupcem, dzieci żydowskie ciągle się przypatrują swym rodzicom w sklepie, wprawiają się w postępowanie rodziców, one rosną na kupców. U chrześcijan rzadko się to trafia; albo dzieci nie widać w sklepie; albo ojciec jest nieobeznanym z praktykami kupieckiemi, a matka wcale nic nie wie o kupiectwie.

Żyd z początku założywszy sklep bardzo oszczędza; nie życzy sobie czegoś lepszego, ażby się dorobił grosza, i wtedy jeszcze oszczędza i często bardzo skromniutko żyje. U chrześcijanina odwrotnie. Chrześcijanin założywszy sklep, wnet sobie życzy i wykwintnie żyje, życzy sobie, bo nie umie liczyć, a potem coraz gorzej z jego kupiectwem.

Żyd musi poznać ludzi, którzy do jego sklepu wchodzą, on musi poznać, ile mu może powierzyć. Prawda, że niekiedy się też omyli, ale umie w krótkości naprawić. Inaczej chrześcijanin. Z lekkomyślnością rzuci się na borgowanie; i myśli, kiedy sobie kupującego pieniądz za sprzedany towar do książki wpisał, że już bezpiecznym. Z tej przyczyny słyszymy często kupców chrześcijańskich narzekających, że mają wiele pieniędzy pomiędzy ludźmi, a nie mogą nic dostać. Mają pieniądze pomiędzy ludźmi, którzy nie są w stanie płacić. Żyd zaś ma pieniądze pomiędzy ludźmi, którzy mogą wszyscy płacić i płacą, choćby przez sąd.

Żyd też jeden drugiemu zawiści, ale tylko przed światem, lecz nigdy pomiędzy sobą; oni się wspierają, oni jeden drugiemu pomagają. Chrześcijanim zaś pomimo nakazu „miłuj bliźniego jak siebie samego“, zawiści drugiemu chreścijaninowi oka w głowie i w domu i przed światem. Zamiast się nawzajem wspierać, jeden drugiemu tylko szkodzi, a przykład. Na drodze pół kilometra długiej są trzy sklepy, dwa chrześcijańskie, a jeden żydowski. Już przed dwoma latami mówiono, że żyd nie może wyżyć w sklepie i musi go sprzedać. Dwom chrześcijańskim sklepom świetnie się powodziło; ale zawiść

była pomiędzy nimi. Dziś ujęli oba chrześcijańskie sklepy żydzi, a żydowski sklep coraz bardziej się rozwija.

Żyd umie też ludzi ku sobie przyciągać, czy dzieci szkolne, czy młodzież przez drobne podarki, czy dorosłych. Każdemu się to podoba, kiedy kupiec mu coś obok kupionej rzeczy podaruje, lub go poczęstuje. On sobie to umie inaczej nagrodzić. Inaczej chrześcijanin. Albo wcale nie umie przyciągać ludzi uprzejmością ku sobie, albo przyciąga przez podarunki, przez drogie częstowanie, które w roku wielkie uszczerbki w kupiectwie chrześcijańskiem robią.

Wiele jeszcze innych przyczyn, dla których się sklepy żydowskie podnoszą, a chrześcijańskie podupadają. Te wyliczyłem, bo je mam codziennie przed oczyma. Znajdzie się zapewne inny, który tę sprawę jeszcze lepiej opisze, bo koniecznie trzeba, żeby kupiectwo chrześcijańskie u nas się wzmagało i ze żydowskiem współzawodniczyło

Kiedy mamy chrześcijański sklep obok siebie, popierajmy go, żeby rzetelni chrześcijańscy kupcy nie skarżyli się na nas, że ich pomijamy, i gdzieindziej lichotę kupujemy.

A kiedy pomiędzy kupcami chrześcijańskiemi są nasi — naszej narodowości — tem więcej ich popierajmy, aby oni lepiej się mając, mogli też czasem ofiarę na ołtarzu ojczyzny złożyć.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

Tymczasem w dworcu zapadła głucha cisza. Służba po wieczerzy, poszła z rozkazu księżnej spać. Wysłańcy Jurandowi pokładli się jedni w czeladniej, inni przy koniach w stajniach. Wkrótce ognie w służebnych izbach pogasły. Tylko u księdza Wyszońka i Zbyszka okna nie przestawały świecić, rzucając czerwone blaski na śnieg, pokrywający dziedziniec. Około pierwszej po północy księżna wzięła za rękę Danusię i poprowadziła ją do izby Zbyszkowej, gdzie ojciec Wyszoniek czekał już na nich z Panem Bogiem. W izbie palił się wielki ogień w grabie, i przy jego obfitem, ale nierównem świetle, ujrzał Zbyszko Danusię, bladą nieco od bezsenności, białą, z wiankiem nieśmiertelników na skroni, przybraną w sztywną, spadającą aż do ziemi sukienkę. Powieki miała ze wzruszenia przymknięte, rączyny opuszczone wzdłuż sukni — i tak przypominała jakieś malowania na szybach, było w niej coś tak kościelnego, że Zbyszka zdjęło zdziwienie na jej widok, pomyślał bowiem, że nie dziewczynę ziemską, ale jakąś duszyczkę niebieską ma wziąć za żonę. A pomyślał to jeszcze bardziej, gdy klękła ze złożonemi rękami do komunii świętej, i pochyliwszy w tył głowę, zamknęła całkiem oczy. Wydała mu się nawet wówczas, jak umarła, i aż lęk chwycił go za serce. Nie trwało to jednak długo,

gdyż posłyszawszy głos księdza: *„Ecce Agnus Dei“* — sam skupił się w duchu i myśli jego wzięły lot w stronę Bożą. W izbie słychać było teraz tylko uroczysty głos księdza Wyszońka — *„Domine, non sum dignus“* *) a wraz z nim trzaskanie skier w ognisku i świerszcze grające zawzięcie, a jakoś żałośnie w szparach komina. Zbyszko i Danusia modlili się czas jakiś w skupieniu, ksiądz Wyszoniek zaś wziął kielich i odniósł go do kapliczki dworskiej. Po chwili wrócił, ale nie sam, tylko z panem de Lorche i widząc zdziwienie na twarzach obecnych, rzekł:

— Rozumiałem, że będzie lepiej, aby było dwóch świadków ślubu i dlatego przyprowadzam tego rycerza, któren mi na cześć i relikwie akwizgrańskie poprzysiągł, że tajemnicy, póki będzie trzeba, dochowa.

A pan de Lorche przykląkł naprzód przed księżną, potem przed Danusią, następnie zaś podniósł się i stał w milczeniu, przybrany w uroczystą zbroję, po której zgięciach pełzały czerwone światełka ogniska.

A ksiądz postawił przy łożu Zbyszka Danusię i narzuciwszy im stułę na ręce, rozpoczął zwykły obrządek. Księżnie spływały łzy po twarzy, lecz w swej biednej na wpół pogańskiej duszy, nie czuła niepokoju, że popycha do złego to dwoje cudnych dzieci, które powtarzały teraz słowa przysięgi: »Ja, biorę... sobie ciebie...«, a do wtóru tym cichym słowom grały znów świerszcze w szparach. Po skończonym obrządku Danusia padła do nóg księżnie, która pobłogosławiła oboje, a gdy wreszcie oddała ich w opiekę mocom niebieskim, rzekła:

— Radujcie się teraz, bo już ona twoja, a ty jej.

Wówczas Zbyszko wyciągnął swą zdrową rękę do Danusi, ona zaś objęła go rączętami za szyję.

— Skoro mi cię Pan Jezus oddał, nikt mi cię nie odbierze — zawołał młody chłopak — ale mi żal, że odjeżdżasz, jagódko moja najmilejsza!

— Do Ciechanowa z tatulem przyjedziem — odpowiedziała Danusia.

— Byle cię chorość jaka nie napadła, albo co... Boże cię strzeż od złej przygody... Musisz do Spychowa, wiem!... Hej! Bogu najwyższemu i miłościwej pani dziękować, żeś już moja, bo jużci co ślub, to tego moc ludzka nie odrobi.

Że jednak ślub ten odbył się w nocy i tajemniczo, więc jakiś dziwny smutek ogarniał nietylko Zbyszka, ale i wszystkich. Napróżno księżna przyniosła wina, nie rozpogodziło ono posępnych twarzy,

W miarę jak płynęły godziny nocy, coraz częściej zapadało milczenie, aż wreszcie księżna rzekła:

— Miły Jezu! ma-li tak być po ślubie... lepiejby pójść spać, ale skoro mamy czuwać do rania, to i zagrajże nam jeszcze, kwiatuszku, ostatni raz przed odjazdem na luteńce, mnie i Zbyszkowi.

Danusia, która czuła wielką senność i zmęczenie, rada była

*) Znaczy: „Panie, nie jestem godzien“.

czemkolwiek się orzeźwić, więc skoczyła po lutnię, i wróciwszy z nią po chwili, siadła przy łożu Zbyszka:

— Co mam grać? — zapytała.

— Co? — rzekła księżna — a cóżby, jak oną pieśń, którąś w Tyńcu śpiewała, kiedy to pierwszy raz cię Zbyszko ujrzał!

— Hej! pamiętam — i do śmierci nie zabaczę — zawołał Zbyszko.

Danusia poczęła brzękać na luteńce, następnie zaś zadarłszy jak zwykle, główkę do góry, zaśpiewała:

Gdybym ci ja miała
Skrzydełka, jak gąska,
Poleciałabym ja,
Za Jaśkiem do Śląska.

Lecz nagle głos jej się złamał, usta poczęły się trząść i rozpłakała się serdecznie, zupełnie jak wówczas, gdy ostatni raz śpiewała tę pieśń Zbyszkowi w krakowskiem więzieniu.

— Danuśka! co ci, Danuśka? — pytał Zbyszko.

— Czego płaczesz? Jakież to wesele! — zawołała księżna Czego?

— Nie wiem — odpowiedziała, łkając Danuśka — tak ci mi smutno!... taki żal Zbyszka i pani!...

Więc zatroskali się wszyscy i nuż ją pocieszać, nuż tłómaczyć, smutek jednak powstał we wszystkich sercach i w tym smutku i ucisku biegły im godziny nocy.

Aż wreszcie na dziedzińcu rozległ się odgłos tak nagły i przeraźliwy, że aż wzdrygnęli się wszyscy. Księżna zerwawszy się z ławy, zawołała:

— O dla Boga! Żórawie studzienne! konie poją!

A ksiądz Wyszoniek spojrzał w okno, w którem szklanne gomółki przybierały barwę szarawą, i ozwał się:

— Noc już bieleje i dzień się czyni.

Ave Maria, gratia plena... *)

Poczem wyszedł z izby i wróciwszy po niejakim czasie rzekł:

— Dnieje już, chociaż będzie ciemny dzień. To Jurandowi ludzie konie poją. Czas ci do drogi, niebogo!...

Na te słowa Danusia i księżna uderzyły w głośny płacz i obie wraz ze Zbyszkiem poczęły wyrzekać, tak jak wyrzekają ludzie prości, gdy im przychodzi się rozstać, to jest, że było w tem wyrzekaniu coś obrządkowego i zarazem jakby pół zawodzenie, pół śpiewanie.

Tymczasem rozedniało zupełnie. Księżna musiała oderwać od Zbyszka spłakaną Danusię. We dworcu rozbudzili się ludzie i poczęli się krzątać.

Gdy niewiasty wyszły, giermek Hlawa ukazał się w izbie, dowiadując się o zdrowie i pytając o rozkazy.

— Przyciągnij łoże do okna — rzekł mu rycerz. (C. d. n.)

---

*) Znaczy: „Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna".

Nowy prezydent.

Po starym Macieju Czyszczanie, który wreszcie ustąpił, został prezydentem Wyższego Sądu Krajowego w Krakowie pan Dr Witold Hausner, syn znanego w kraju naszym patryoty i posła śp. Ottona Hausnera.

Całe polskie społeczeństwo powitało p. Hausnera szczerem sercem, z wyciągniętemi rękoma. Wiemy, że wiele będzie miał do czynienia, aby zabagnione stosunki uporządkować, ale też wszyscy pewni jesteśmy, że człowiek tak dzielny podoła zadaniu. W tej ciężkiej pracy może nowy prezydent liczyć na pomoc wszystkich uczciwych obywateli. Już dzisiaj musimy zwrócić uwagę Pana Prezydenta na obwód sandecki. Stoi on dzisiaj bardzo nisko, jeżeli nie najniżej ze wszystkich obwodów zachodniej Galicyi. Nie znamy drugiego sądu, gdzieby tyle zbrodni uchodziło bezkarnie, co w Nowym Sączu. W ostatnich czasach uwalniano notorycznych zbrodniarzy, morderców, podpalaczy i rabusiów majątków gminnych. Sądy przysięgłych w Nowym Sączu stały się trybunałem niewinności dla największych łotrów. Ponieważ o tych sprawach będzie jeszcze gdzieindziej mowa, więc dzisiaj tylko wspominamy o tym obwodzie i zwracamy nań uwagę nowego prezydenta. Piekącą wprost sprawą jest utworzenie sądu obwodowego w Nowym Targu i sądu powiatowego w Zakopanem. Ogromna krzywda dzieje się obecnie ludności, która musi tracić trzy dni, gdy ma sprawę w N. Sączu. Sąd obwodowy w Nowym Targu powinien być utworzony przed Bochnią.

Należałoby także już raz zrobić porządek z niektórymi naczelnikami, jak n. p w takim Podgórskim w Limanowej, który z dyscyplinarek nie wyłazi, któremu tyle nadużyć wykazano, który jest przyczyną wiele złego, i nie przynosi chyba zaszczytu zawodowi sędziowskiemu. — Dalszem zadaniem, to wytępienie pokątnego pisarstwa, które jak epidemia szerzy się szczególnie w powiatach górskich. O księgach gruntowych pomówimy kiedyindziej. — Na razie kończymy temi uwagami, witając nowego prezydenta słowami: Szczęść Boże w pracy żmudnej, ale błogosławionej dla kraju!

Zaniedbane talenty na wsiach.

II. W 51. numerze »Obrony ludu« był bardzo ciekawy artykul, że u nas w Galicyi jest wielu zdolnych ludzi, starszych wiekiem, w różnych gałęziach przemysłu, którzy chociaż zawodowych szkół nie kończyli, mimo to oddają wielkie usługi społeczeństwu swemu, a cóż dopiero zdziałaćby mogli, gdyby mieli fachowe wykształcenie, z drugiej strony jest wielu młodych podrostków, którzy zdradzają wielkie talenta w budownictwie, w malarstwie, snycerstwie lub kamieniarstwie. Tym samoukom, a starym już wiekiem

trzebaby dawać roboty przy różnych budowlach pod kierunkiem fachowych ludzi — a młodszym powinienby kraj dać sposobność kształcenia talentu, jaki okazują — posyłając ich do szkół fachowych na koszt kraju, bo to są po większej części biedacy, i chociaż talent mają, jednak ani pieniędzy, ani innych środków do wykształcenia tego talentu im wrodzonego nie posiadają. Na taki cel grosz wydany przez kraj będzie daleko korzystniejszym dla kraju, niż udzielania hojnych subwencyi na teatra, z których lud wcale nie korzysta — chociaż na nie najwięcej daje. Teatra dobre mogą być korzystne, ale tylko dla inteligencyi, chłop jednak do teatru nie chodzi i z teatrów nie korzysta. Uzdolnionych rzemieślników ma kraj podostatkiem, jak to było pisane w »Obronie ludu«, a do przytoczonych przykładów dodam z mojej strony także kilka. — I tak, w wadowickim powiecie cieśla Wojciech Łojek ze Sułkowic, doskonale zrobił wiązania według planów mu podanych na dwie wieże wielkie i dwie wieże małe w klasztorze na Kalwaryi, jak i na 6 kaplic po dróżkach, nie mówiąc już o innych wieżach po kościołach parafialnych. — Albo taki kamieniarz Gnojek z Bugaja pod Kalwaryą, który tak w samym klasztorze, jak i w wielu kaplicach na Kalwaryi, cokoły całkiem zgniłe zastąpił nowymi z kamienia wykutymi, dał dowód, że zna swoją sztukę. Tenże sam kamieniarz prześlicznie wyrzeźbił kilka ambon z kamienia i figurę jubileuszową św. Franciszka na placu Rajskim w Kalwaryi wraz z pięknym postumentem. Lub taki ślusarz Kosowski w Kalwaryi, który tyle pięknych balasek z żelaza dla kaplic w swojej pracowni wykonał, czyż to nie doskonały fachowiec? Albo n. p. stolarz Godula Władysław, który tyle pięknych drzwi i okien dla kościoła i kaplic w Kalwaryi nawet z rzeźbami wykonał, toż to także majster, co się zowie! Mamy więc Bogu dzięki ludzi utalentowanych i doskonałych rzemieślników, tylko młodym trzeba pomagać, by talent się ich rozwinął, a starszym dawać obstalunki i pracę, bo ją doskonale odstawią. Po co szukać obcych bogów, po co obcych majstrów, kiedy mamy swoich doskonałych! Po co wysyłać nasz grosz za granicę, kiedy u nas i nasi ludzie wszystko wykonać potrafią. Tylko nieco dobrej woli i zaufania do sił i rzemieślników krajowych, a te tysiące, które rok rocznie wysyłamy za obce wyroby, pozostaną w kraju! Tylko tym sposobem, tylko popieraniem swoich możemy się ekonomicznie dźwignąć i do wzbogacenia się kraju przyczynić, co jest w interesie każdego obywatela. Jeśli my sami o siebie dbać nie będziemy, to bieda, jak nas gniecie, tak i dalej gnieść będzie. Prawdziwie należy się wdzięczność Redakcyi »Obrony ludu«, że tę tak ważną i doniosłą sprawę o »zaniedbanych talentach« po wsiach podniosła. Oby tylko społeczeństwo, a zwłaszcza rządzące sfery zechciały zwrócić uwagę na ten głos »Obrony ludu«! W każdym razie Redakcya spełniła swój obowiązek, dalsza praca, dalsze wykonanie, należy do kraju!

Krzywdy i nadużycia.

Powiat limanowski jest pod względem katastru nader po macoszemu traktowany, wskutek czego tak gminy jako też i obszary dworskie cierpią ogromnie na tem, gdyż nie mogą dojść do ładu i porządku z własnościami gruntowemi.

Powodem tego jest brak sił w urzędzie katastralnym, a jeden (!) funkcyonaryusz na powiat limanowski absolutnie nie wystarcza. Stan rzeczy tak się przedstawia:

Jeden geometra ewidencyjny ma pod sobą **68** gmin kat. faktycznie, a pojedynczych **78** gmin czyli **180·000** parcelacyi. (!)

Taki geometra ma wyznaczonych 6 miesięcy ewentualnie 144 dni do pomiaru, to wypada niecałe **2** dni z drogą na jednę gminę, gdy tymczasem są inne miejscowości jak np. Czarny Dunajec, który ma przydzielonych tylko **15** gmin, Krościenko: **18** gmin, Mszana dolna: **25** gmin. W tych wszystkich miejscowościach jest również jeden geometra, a bardzo często są i elewi przydzieleni do pomocy. Czy wobec tego jest możliwem, aby jeden geometra na **68** ewent: **78** gmin dał sobie radę i był w stanie wszystkim interesowanym stronom zadość uczynić?

Z tego tytułu jest powiat narażony na duże straty, bo faktyczny stan parcel i własność nie mogą być sprawdzone. Nadmienić wypada i to, że plan objazdu takiego geometry po gminach przedkładanym być musi do przełożonej władzy we Lwowie, a ta nieznając gmin, ani nie wiedząc jak wielką jest gdzie czynność, zmienia plany objazdu i z tego wynika, że dla gminy, w której jest dużo czynności, przeznacza się np. 2 dni, a dla małej gminy 5 dni. Wobec powyż podanych autentycznych faktów i liczb, musi być i to jak najrychlej przydzielony stale drugi geometra z siedzibą w Limanowej.

Obecnie dużo procesów i wiele krzywd dzieje się z powodu braku porządnego katastru.

C. k. Nadprokuratoryi Państwa donosimy, że w Nowym Targu mieszka niejaki Wacław Guziak, pokątny pisarz, który oszukuje i wyzyskuje w nikczemny sposób ciemny lud. Bierze od nich akta przegranych procesów i obiecuje, że sprawę wygrają. Od Wojciecha Warniczka ze Szaplar wyłudził ten łotr przeszło 100 złr., no i naturalnie nic nie zrobił. Prosimy, aby pan Nadprokurator zaraz po otrzymaniu tej wiadomości kazał zrobić w domu Guziaka niespodzianą rewizyę i pozabierać papiery różnych ludzi, których do siebie Guziak zwabia i procesy prowadzi. Guziak mieszka w N. Targu przy ulicy Ludźmirskiej, we własnym domu z zielonym daszkiem. Do ula z tym drabem. Również byłoby wskazanem znowu zrobić niespodzianą rewizyę u pokątnego pisarza Samuelego w Limanowej, który tam pod rządami naczelnika sądu Podgórskiego na szeroką skalę prowadzi pokątne pisarstwo jako zawód, tumani lud z całej okolicy, do procesów nakłania, z wagonu wyciąga i do siebie prowadzi. Gdyby już raz u niego zrobiono rewizyę, to znaleziono stosy aktów procesowych. Mimo kary, jaka

go spotkała, prowadzi on dalej swoje rzemiosło. Okręg sądu limanowskiego należy do tych nieszczęsnych okręgów, gdzie pokątne pisarstwo w najlepsze się rozwija. Zwracamy na to uwagę Pana Prezydenta D-ra Hausnera. Naczelnikiem tego okręgu jest znany Podgórski.

Rozboje w Zakopanem. Klimatyka w Zakopanem ściąga obecnie opłaty klimatyczne od górali, od rzemieślników i kupców. Kto nie ma na opłatę temu grabią, co jest pod ręką. Zabierają kożuchy, buty i td. Szewcowi Kisielewskiemu, zagrabiono maszynę, choć wyraźnie ustawa powiada, że za podatki nie wolno grabić ani ostatniej przyodziewy, ani warstatu, ani narzędzi i maszyny, którą się prowadzi rzemiosło. Takie nadużycia to zwyczajny rozbój. Wzywamy Władze, aby położyły raz koniec nadużyciom. Władza jest na to, aby strzegła praw, ale nie na to, aby je łamała i deptała nogami. Jeżeli gwałty nie ustaną, trzeba będzie szukać sprawiedliwości i kary za nadużycia w parlamencie. Rozbijać dalej nie pozwolimy. Mogą djabli wziąć całą klimatykę, byle tylko nie było krzywd i nadużyć.

WIADOMOŚCI ZE SWIATA.

Wiedeń. Wiadomo, że główną zaporą w uruchomieniu parlamentu jest spór narodowościowy pomiędzy Czechami a Niemcami, zwłaszcza zamieszkałymi w Czechach. Czesi domagają się i to zupełnie słusznie równouprawnienia pod względem językowym, na co się Niemcy w żadęn sposób zgodzić nie chcą i to właśnie jest powodem obstukcyi czeskiej w parlamencie. Obecnie toczą się rokowania ugodowe pomiędzy Czechami a Niemcami. Czesi jako warunek zaniechania obstrukcyi w parlamencie stawiają założenie uniwersytetu czeskiego na Morawach. Jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy pomiędzy spornemi stronami przyjdzie do jakiego porozumienia, a od tego porozumienia zależy los austryackiego parlamentu. Obecnie rząd radzi sobie osławionym **§ 14**, z czem mu jest bardzo wygodnie,

Budapeszt. Wprawdzie dotąd trwa w Sejmie węgierskim obstrukcya i dotąd poboru rekruta nie uchwalono ale jest nadzieja, że prezydentowi gabinetu węgierskiego, hr. Tiszy, uda się zwycięsko wybrnąć z trudnego położenia. Wkrótce ma nastąpić zaostrzenie regulaminu obrad Izby posłów, utrudniające obstrukcyę albo nawet rozwiązanie Sejmu.

Niemcy. Cesarz niemiecki Wilhelm zapowiedział zmianę w umundurowaniu oficerów, co wywarło ogólny protest wśród ludności, bo byłabyto już **38** zmiana mundurów za czasów Wilhelma II. a jest to rzecz z niemałym kosztem, wynoszącym od 15 do 20 milionów marek.

Francya. Walka przeciw Kościołowi toczy się we Francyi w dalszym ciągu. Obecny rząd masońsko-żydowski chwyta się środków najrozmaitszych, by zgnębić katolicyzm. Daremne jednak wysiłki, bo bramy piekielne go nie przemogą!

Hiszpania. Jak donoszą z Madrytu, zima obecna należy, do najsroższych, jakie się w pamięci mieszkańców zapisały. W prowincyach Soris, Burgos, Ternel i Leon termometr wskazywał 20° C poniżej zera. Miasto Segovia, oddalone o 70 kilometrów od Madrytu zostało zupełnie od świata odcięte skutkiem zamieci śnieżnych. Na wielu kolejach wstrzymano wszelki ruch. Równocześnie na morzu panują gwałtowne burze.

Japonia. Dzisiaj prawie cały świat zwraca uwagę na Japonię i Rosyę, i z ciekawością śledzą wypadki, spodziewając się wybuchu wojny z dnia na dzień. Obecnie groza wojny usuniętą została na jakiś czas, bo odpowiedź na notę Japonii nadesłała Rosya z pewnemi ustępstwami na rzecz Japonii jednak jej zadowolić nie może. Nastąpi więc nowa wymiana not, co powoduje dalszą zwłokę wojny, ale jej według zdania wybitnych dyplomatów zupełnie nie usunie. Tej zwłoki właśnie potrzeba Rosyi dla lepszego przygotowania się do wojny, a gdy to nastąpi, wojna się rozpocznie za parę tygodni z całą grozą i strasznemi następstwami. Półwysep Korea, o który właśnie spór się toczy, jest to kraj dosyć wielki zamieszkały przez ludność nadzwyczaj ociężałą i leniwą, o czem w następnym numerze napiszemy obszerniej.

Macedonia. Ruchawka powstańców trwa ciągle i przychodzi w różnych miejscach do mniejszych utarczek, a na większą skalę zapowiadają powstańcy rozwinięcie walki o niepodległość na wiosnę.

Serbia. Z Nowym Rokiem z otoczenia króla Piotra zostali usunięci wszyscy dygnitarze dworscy, którzy bezpośrednio brali udział w zamordowaniu pary królewskiej. Brak ten króla zapewnie nie najlepiej usposobi znarowionych spiskowców ku niemu, ale owszem powiększy szereg nieprzyjaciół jego. Oj ciężka ta królewska korona w Serbii.

Zapomoga na wypadek śmierci.

Jak w roku ubiegłym, tak samo i w roku bieżącym **1904** będziemy wypłacać **dobrowolną zapomogę** na wypadek śmierci wdowom i sierotom po prenumeratorach „Obrony ludu“, a mianowicie tym, którzy

1) zapłacą z góry prenumeratę na cały rok w kwocie **5** koron;

2) którzy są prenumeratorami naszymi **przynajmniej pół roku,** to znaczy, jeżeli od dnia zapłacenia prenumeraty do dnia śmierci prenumeratora upłynie conajmniej pół roku czyli 6 miesięcy.

3) zapomoga wynosić będzie od **20** do **100** Koron, a to zależnie od uznania Redakcyi „Obrony ludu“.

4) zapomogę wypłacają: ks. Szponder i Dr. Danielak;

5) gdy zajdzie wypadek śmierci prenumeratora, powinna wdowa po nim lub sieroty przysłać zaraz do Redakcyi kwit lub recepis pocztowy na dowód, że prenumerata zapłacona i od księdza kartkę na dowód śmierci.

Pieniądze na rok **1904** należy przysyłać zaraz.

Adres: Administracya „Obrony ludu“ **w Krakowie ulica Pijarska l. 2.**

* * *

Naturalnie nikogo nie zmuszamy do czytania „Obrony ludu“, kto chce niech ją prenumeruje i czyta, a komu się nie podoba, niech sobie weźmie inną gazetę.

Kronika i rozmaitości.

Kto chce nadal regularnie co tygodnia otrzymywać „Obronę ludu“, musi w miesiącu **styczniu** zapłacić prenumeratę. Pieniądze posyłać pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie, ulica Pijarska 2.** Kto nie może zapłacić za cały rok, ten niech zapłaci za pół roku, a później przyszle resztę.

Na Węgrzech w kilku miejscowościach zbuntowali się żołnierze, których zatrzymano 4-ty rok w służbie. Rzucili broń na ziemię i nie chcieli słuchać rozkazów. Wszystkich uwięziono i oddano pod sąd wojenny.

Pożar szkoły kadeckiej w Łobzowie. W szkole kadeckiej, gmachu przerobionym z dawnego pałacu króla Kazimierza Wielkiego, w Łobzowie, wybuchł przed paru dniami o godzinie 11-ej w nocy groźny pożar. Zapalił się skład mundurów na strychu budynku głównego. Strych i dach zgorzały, również częściowo i sufit. Szkody są znaczne. Olbrzymia łuna widzialną była na rynku krakowskim.

Śmierć wskutek poparzenia. Z Bóbrki donoszą: Dwudziesto kilkuletnia Ksenia Smetańska, czerpiąc w gorzelni dworskiej w Ostrowie, ze stojącej tam kadzi wódkę, wpadła wskutek własnej nieostrożności do niej. Jakkolwiek wyciągnięto ją stamtąd natychmiast, Smetańska odniosła jednak tak ciężkie poparzenia na całem ciele, że w kilkanaście godzin później zmarła.

Straszna pomyłka. W zakładzie kulparkowskim dozorczyni chorych na oddziale żeńskim podała dwom chorym kobietom chloralu, wskutek pomyłki w znacznie większej dawce, niż było przepisane. U jednej z nich, Anastazyi Kuszyk, ratunek okazał się niemożliwym i chora zmarła wśród strasznych męczarń. — Drugą chorą odratowano, znajduje się ona jednak w stanie beznadziejnym. Prokuratorya wdrożyła śledztwo karno-sądowe.

Kara dla małoletnich przestępców. Ministerstwo sprawiedliwości wydało do wszystkich sądów okólnik, aby małoletnich przestępców w wypadkach grubszego przewinienia oddawały nie do aresztów, lecz do krajowych „Domów poprawy“. Oddaniem ma się zajmować każdy miejscowy sąd opiekuńczy, o ile Wydział krajowy zgodzi się na przyjęcie.

Zabezpieczenie od rdzy narzędzi rolniczych. Wszelki rodzaj narzędzi gospodarskich, stalowych i żelaznych zabezpiecza się od rdzy w sposób następujący: Bierze się pół funta nie solonej słoniny i kawałek zwyczajnej żywicy wielkości kurzego jaja, które ciągle mięszając na ogniu, trzeba stopić, dopóki mięszanina nie stanie się jednolitą. Masą tą przy pomocy wełnianego płatka smaruje się powierzchnię metalu, wpierw bardzo dokładnie oczyszczonego, nawet sierpy, kosy, noże do kapusty i inne przyrządy drobne.

Proces o trzy fenigi. Przed sądem karnym w Bydgoszczy w Poznańskiem odbyła się przed kilku dniami trzecia (!) z rzędu rozprawa karna w procesie o kradzież, której przedmiot miał wartości niespełna dwa centy, bo trzy pruskie fenigi. Oskarżoną była pewna uboga kobieta, którą leśniczy w lesie podmiejskim

zdybał, gdy wynosiła z niego wiązkę chrustu. Najpierw stawała przed sądem ławniczym oskarżona o kradzież, lecz tam uwolniono ją ze względu na małą wartość skradzionego objektu (ową wiązkę oszacowano właśnie na 3 fen). Przeciw uwolnieniu kobiety zaprotestował prokurator, sprawa poszła przed izbę karną i odbył się drugi termin, który odroczono, gdyż zachodziła kwestya, czy kobieta ów chrust zabrała z ziemi, czy też wzięła go z ułożonego już stosu. Nastąpił nareszcie trzeci termin, w którym świadek, leśniczy, zeznał, że chrust ów wzięty był ze stosu. Sąd więc skazał „zbrodniarkę“ na 1 dzień więzienia! Niema to jak sądy pruskie! Nadmienić jeszcze wypada, że koszta w tej sprawie wynoszą 100 marek.

Religijność luterskich Prusaków. O wyborach do Sejmu pruskiego w Bernau i zachowaniu się wyborców piszą: Wybory odbywały się w kościele, który dziwny przedstawiał widok. Tutaj protestował przeciw wyborom młody człowiek z ambony, trzymając — w ręku butelkę z wódką, czemu wyborcy przyklaskiwali; tam pijany dążył, potaczając się, ku ołtarzowi i zapalał świece na nim, które znowu inny gasił. Przy ołtarzu zebrało się grono młodych ludzi, paląc cygara i popijając wódkę, a rozmowy ich powtórzyć nie można. Sześciu weszło na ambonę, a jeden z nich wyciąga ręce i udaje, że błogosławi, z cygarem w ustach. Zwrócono uwagę pana komisarza wyborczego na wszystkie zgorszenia i na kilkakrotne prośby jego, dowcipnisie ambonę opuścili. Ale po niedługiej chwili zjawił się tam młody człowiek z zapaloną stajenną latarnią, dając znaki swym towarzyszom. Zrozumiawszy je, zgromadzili się wszyscy około towarzysza, który zeszedł tymczasem z ambony i pod jego przewodem paląc cygara, krzycząc, wyjąc i śpiewając, pociągnęli ku ołtarzowi, gdzie ustawili się szeregiem, aby oczekiwać na publikacyę rezultatu wyborów. I to wszystko nie działo się w dzikiej, barbarzyńskiej Polsce, ale w kraju cywilizacyi, kultury i dobrych obyczajów, w pobliżu stolicy cesarstwa niemieckiego — w Bernau, położonem o 23 km. od Berlina.

Do czego chciwość nie doprowadza! Z pośród 400 przeszło ofiarujących odstąpienie ucha za 25.000 fr. dla amerykańskiego milionera, został wybrany Niemiec, były restaurator. Rozpoczęła się we Filadelfii ta dłużej trwająca operacya odjęcia ucha w ten sposób, aby ucho mogło się zrość z ciałem innego osobnika. Nie jest to bowiem rzecz tak prosta, jak n. p. przyszycie kawałka sukna. Bogacz amerykański leży obecnie w jednym łóżku wraz z ofiarodawcą ucha, w ten sposób, że głowy są na poduszce prawie zetknięte ze sobą, zaś nogami wyciągnięci w przeciwne strony. Obaj muszą zachować jak największy spokój, tak aby nie wywołać najmniejszej przerwy lub zaburzenia w obiegu krwi, okrążającej miejsca skóry, sąsiadujących obu głów, gdyż do ostatniej chwili gojenia się musi odjęte ucho pozostawać w związku z macierzystem swem podłożem. Zatem napoci się nieco Niemiaszek za 25 tysięcy fr. i wstanie bez ucha.

Straszne cyfry. W chwili obecnej, kiedy starania wszystkich rządów skierowane są na to, aby zachować spokój, kiedy we wszystkich prawie krajach cywilizowanych zakładane są towarzystwa pokoju, kiedy jest już i trybunał rozjemczy, na czasie będzie notatka bilansująca straty, poniesione przez ludzkość z powodu wojen. Ilość zabitych w wojnach w ciągu ostatnich 30 wieków wynosi 1200 miljonów ludzi. Na zasadzie tych cyfr astronom Flammarion robi ciekawe obliczenia: Krew tych ofiar zajęłaby 1800 milionów wiader i ważyłaby 500 milionów kilogramów. Gdyby ciała poległych ułożyć jedno na drugiem, to utworzyłaby się drabina, po której możnaby wejść na księżyc — drabina wyso-

kości 50 tysięcy mil. Gdyby głowy zmarłych położyć jedną obok drugiej. utworzyłaby się wstęga, która sześć razy opasałaby kulę ziemską... A przecież te straszne cyfry nie powstrzymują chciwych władców od prowadzenia wojen.

Jak nienawidzą Amerykanie Murzynów. Pewien dziennikarz francuski podaje następujące zdarzenie, jakiego był świadkiem, podróżując w północnej Ameryce. Raz jechał koleją, w przedziale, w którym pomiędzy podróżnymi znajdowała się kobieta piękna i bardzo elegancko ubrana. W drodze wpada nagle do przedziału konduktor i coś mówi do ucha owej damy. Pani wstrząsa niechętnie głową. Konduktor wychodzi i wraca z urzędnikiem. Obaj wzywają ową damę, ażeby wysiadła. a gdy ona oparła się, wywlekli ją brutalnie z przedziału i umieścili w wagonie dla czarnych. Oburzony Francuz chciał stanąć w obronie pokrzywdzonej, ale Amerykanie wstrzymali go energicznie, mówiąc z pogardą: „To Murzynka".

— Ale przecież ona jest biała — odparł Francuz.

— Tak — objaśnił Amerykanin. — Tylko ma na szyi wełniste loczki, ów niezawodny znak pochodzenia murzyńskiego. Pan nierozumiesz kwestyi murzyńskiej. Oto mała próbka, jaką nienawiścią zieją Amerykanie przeciw Murzynom. jak ich na każdym kroku prześladują a nawet z błachych powodów bezkarnie mordują. Biedni Murzyni.

Lekarz chiński. O lekarzach chińskich opowiada jedno z pism francuskich następujące komiczne zwyczaje:

W Chinach panuje ten szczególny zwyczaj, iż każdy lekarz musi w nocy przed progiem swego domu zapalić tyle świateł, ile mu w ciągu roku zmarło pacyentów. Około nowego roku musi to wyglądać jak wspaniała iluminacya.

Niedawno stało się, iż pewien Chińczyk, któremu nagle zachorowała żona, poszedł do lekarza. Znalazł wkrótce dom bardzo słabo oświetlony: przed domem paliło się tylko sześć lampek kolorowych.

— Ten słabo oświetlony medyk musi być świecznikiem wiedzy — pomyślał nasz Chińczyk i wszedł. — Jesteś lekarzem? — zapytał pana domu?

— Tak jest.

— A kiedy tutaj osiadłeś?

— Dopiero dziś rano.

Chińczyk wziął nogi za pas i zmykał. aż się za nim kurzyło.

Niewierna Tomaszowa. Mąż nad ranem wraca do domu. Żona pyta, która godzina.

— Pół do dwunastej — rzecze nieśmiało małżonek, a zegar jednocześnie jak na złość wybija trzecią.

— Niegodziwcze! — wrzeszczy żona — włóczysz się po nocach i jeszcze kłamiesz?

— Żonusiu — powstrzymuje z żalem rozochocony małżonek, więc ty więcej temu klekotowi, niż mężowi wierzysz?... Niespodziewałem się tego!

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. W. Palarczyk. Prenumeratę posłaną za: pp. Wójciaka, J. Zająca, W. Filasa, I. Balę, F. Węża, M. Kowalczyka i za Pana otrzymaliśmy, gazety wysłaliśmy zaraz. Dziękujemy panu za zjednanie nam czytelników i życzymy wszelkiej pomyślności.

P. Dr Garbusiński. Serdeczne Bóg zapłać.

P. W. Zaborski. 6 K. 30 h. otrzymaliśmy. Gazetkę posyłamy regularnie. Prosimy o pamięć.

P. J. Sliwka, W. Fezyś, J. Fiut, M. Pryszcz, P. Sandałowski, P. Król. Serdeczne Bóg zapłać. Życzymy wszystkiego dobrego.

P. S. Liskowacka. Za pamięć i życzliwość serdecznie dziękujemy.

P. J. Gomółka. Za jednanie prenumeratorów dziękujemy i prosimy podać, jaki kalendarz i za ile.

P. W. Gurgól. Gazetę posyłaliśmy regularnie, widocznie ktoś z poczty zabierał. Gdyby się to samo teraz działo, prosimy o tem nam donieść.

P. A. Radziński. Prenumeratę 5 K. otrzymaliśmy, kalendarz wyślemy.

P. H. Roj. Przesłaną prenumeratę wpisaliśmy za II półrocze 1903.

P. Talaga. D. 19 grudnia gazetka nie wyszła, a za to wyszedł większy numer świąteczny.

P. Koza. Ceny książeczek i gazetki umieszczone są w numerze 2-gim. Na kredyt książeczek nie posyłamy.

P. St. Kasprzyk. Prawdę piszecie. Była wielka nasza Ojczyzna. I da Bóg, że Ją jeszcze odzyskamy.

P. Szatan. Za życzenia i zjednanie prenumeratora dziękujemy serdecznie i polecamy się.

P. J. Studziński. Jaki kalendarz i za ile.

P. M. Piestrak. Prenumerata za cały rok 1903 zapłacona. Nadesłane 2 K. zapisaliśmy na I półrocze 1904.

P. Ochmar. Na jaki cel nadesłał Pan 7 Kor?

P. Jakobszy. Prenumeratę otrzymaliśmy i gazetę wysyłamy. ale dziwi nas, że Pan do nas zaadresował po niemiecku i napisał po niemiecku. Na ziemi polskiej tylko po polsku mówmy i po polsku piszmy.

P. Karol Badura. W sprawie otworzenia przystanku w Strażowie niech gminy jeszcze raz zrobią podanie do Ministerstwa i z tem podaniem niech pójdą do p. hrabiego, niech mu je dadzą do rąk i poproszą, aby sam podanie wniósł i aby pochodził za sprawą we Wiedniu w Ministerstwie i we Lwowie w Dyrekcyi. Że dotąd dwa razy podanie odrzucono, to temu jest winna Dyrekcya. — A jednajcie nam tam nowych prenumeratorów. Jakoś tam ludzie nic nie czytają. Czy tam taka ciemnota. czy pijaństwo może.



Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego